

ORĘDOWNIK

NAUKOWY.

Spis rzeczy 20 Numeru: Uwag kilka nad zdaniem P. K. Libelta, wyrzeczonym o stanie średnim w dwóch pierwszych numerach Roku, na rok 1844. — Korrespondencya z Podola Gallańskiego.

Uwag kilka nad zdaniem P. K. Libelta, wyrzeczonym o stanie średnim w dwóch pierwszych numerach Roku, na rok 1844. *)

Pan K. Libelt wyrzekł w rozprawie O Miłości Ojczyzny, umieszczonej w Numerze 1. Roku na rok 1844. taki sąd o stanie średnim: „Brak stanu średniego kraju żadnego nie zgubił, ani wywołany narodu żadnego nie zbawi. Plutokratya i owszem w tym stanie się z czasem rozwijająca, wywołuje krajowców z taką miłością ojczyzny, jaka się z materyalnemi ich interessami zgadza. Plutokrata ukochał złoto, którego w ziemi jego niema.“ — Gdy zdanie to nie trafiło do przekonania publiczności, owszem gdy zaczęto autorowi zewsząd zarzucać, że z stanem średnim wygania z kraju wszelki przemysł, a zatem pozbawia go istotnych sił żywotnych, Pan Libelt chcąc nadadź inny obrot

*) Redakcyja Orędownika odebrała współcześnie dwa następujące artykuły w jednym przedmiocie, i osądziła za rzecz potrzebną umieścić je w piśmie swoim.

rzeczy, sprostował na str. 73 Numeru 2go Roku z r. 1844. zdanie to swoje, dając następującą definicyą stanu średniego. „W nowszych dopiero czasach powstała na zachodzie nazwa stanu średniego (tiers etat, Mittelstand), nazwa stanu urojonego, bo żadnemi granicami nieokreślonego, nieopartego ani na historyi, ani na zatrudnieniu, stanu, który chce dopiero zostać stanem, kastą, korporacją społeczną. Początek jego taki, że z łona stanu miejskiego wyłączać się zaczęli pod nazwą stanu średniego znakomitsi majątkiem i oświeceniem, reszta obroczą została na helotów (proletaryuszów), nazwanych pospółstwem, motlochem (pöbel), które ten stan średni tak exploatuje na swoje korzyść, jak u nas szlachta chłopą exploatowała, tak nim gardzi, jak stan rycerski gardzi miejskim. A że pogarda za pogardę, więc najpotężniejsza nienawiść stanu średniego przeciw szlachcie. Oto stan średni. Z jednej jego strony jest motloch ciemny, uciśniony i biedny, z drugiej szlachta najczęściej dumna i głupia. I takiegoż to stanu średniego żądany dla nas? stanu wyłącznych

swobód, nabywanych majątkiem, stanu, który wyłącza massy ludu, który w Anglii i Francyi patrzy obojętnem okiem na tego ludu niesłychaną nędzę! —

Pomijam, że i definicya takowa stanu średniego i data jego powstania nie są zupełnie prawdziwemi, a zastanowię się nieco nad niektórymi wyrazami Pana Libelta, utrzymującego, iż znakomitsi majątkiem i oświeceniem mieszcza nie uformowawszy się w stan trzeci, resztę obrócili w Helotów (proletaryuszów), nazwanych pospółstwem, motlochem. Mylne to zupełnie twierdzenie! Już od wieków był po miastach na zachodzie ten motloch, który się z pracy rąk u majątniejszych żywił i nowo-uformowany stan trzeci (raczej wyraz, bo rzecz sama od dawna była), nie obrócił go w helotów, ale zobopólnemi układy kupuje od niego pracę ręczną. Majątkiem swoim, oświeceniem niemógł się stan trzeci z nim podzielić, bo to rzecz i niesłuszną i w praktyce niepodobną do wykonania, jakkolwiek piękną może być w teorii. — Porównanie też losu tego motlochu, tych proletaryuszów stanu średniego z losem niegdyś chłopków naszych, jest bardzo nie trafnem. Chłoppek u nas był poddanym (*glebae adscriptus*); niewolnik *de jure et de facto*, zależał zupełnie od woli ślacheica, gdy tymczasem robotnik w fabryce lub warsztacie angielskim lub francuzkim, jest człowiekiem wolnym, zawiera z fabrykantem lub rzemieślnikiem układ do *ut des*, i nieraz tego fabrykanta z łada kaprysu lub w chęci nadania wyższej ceny ręcznej pracy swojej, tyranizuje, burząc mu warsztaty, niszcząc domy, jakto liczne mieliśmy tego przykłady w wielkich miastach Francyi, Anglii, Lugdunie, Manchester itd. Stan średni nierości bynajmniej pretensyi do większych swobód od swoich bliźnich proletaryuszów; ależ Pan Libelt zgodzi się zapewne na to, że ludzie posiadający wyższe oświecenie, większy, przemysłem, rzędnością lub oszczędnością nabyty majątek, mieli, mają i mieć będą i muszą zawsze i wszędzie

(choć nie *de jure*, to *de facto*) więcej swobód, udziału w rządzie i znamienitsze stanowisko w społeczności od ciemnego motlochu. Bo możnaż np. wyrobnika, tego ucisnionego proletaryusza klas średnich, (ale zaczóż go Pan Libelt robi koniecznie proletaryuszem stanu tylko średniego, wszakżeż on nim być może i u ślachty, duchowieństwa itp.), nieumiejącego nawet podpisać swego nazwiska, obierać na deputowanego do izb prawodawczych? Albo też powierzać mu szalę sprawiedliwości w sądach przysięgłych? Wszakże ani w Francyi, ani w Anglii nie wzbrania stan trzeci bynajmniej swym proletaryuszom nabierać nauk i światła i dorabiać się majątku, i tak usposobionych przyjmuje chętnie do swego grona, nie jak niegdyś ślacha polska, a nawet ślacha całego zachodu, która do społeczeństwa swego nie przypuszczała nawet najoświecześnie go i najmajątniejszego człowieka, gdy pochodził z rodziców stanu wiejskiego. Stan średni nie uciska bynajmniej, ani wyłącza od swobód massy ludu, ale nie może i nie powinien massy te kosztem swego przemysłu, pracy, staranności, niwelować z sobą, to jest przypuszczać do równości himerycznej, bo tym sposobem ustalby w rodzie ludzkim wszelki bodziec i pochop do pracy, skrzętności, doskonalenia się i wnet narody najoświecześnie wróciłyby do kanibalizmu. Po co mam pracować, — rzekłby próżniak — gdy inni na mnie pracują? Po co mam oszczędzać — pomyślałby sobie marnotrawca — gdy inni dla mnie gromadzą? Absolutna więc równość, jest chimera, marzeniem. Ale gdyby nawet ta więcej, niż Herkulesowa praca zniwelowania wszystkich ludzi w majątku, swobodach itp. udała się, długożby istnęła? Po roku, co mówię, po kilku już dniach znalazłby się znowu nierówności, któreby bezprzestannie i wiecznie równać i gładzić musiano. Bez proletaryuszów i panów obejść się towarzystwo ludzkie nie może: ten co bierze, jest i będzie zawsze względem tego co daje proletaryuszem. Zupelna równość, powtarzam, w społeczeństwie,

jest chimera, byż nie może, bo jęj niema w samej naturze. W tęg podział przymiotów umysłowych i sił fizycznych niejednostajny. Człowiek z słabą głową, słabem sercem ulegać zawsze będzie człowiekowi wyższemi zdolnościami umysłowemi, większą siłą fizyczną obdarzonemu, czyli innemi słowy, będzie jego proletaryuszem, a tamten jego władzcą, panem. Jak w społeczeństwie nie podobna uniknąć proletaryzmu, tak też nie można się żadną miarą pozbyć wyższości i przewagi de facto. Jest ona w każdym stanie, nawet wśród chłopków naszych. Kmieć nie szukaż towarzystwa z kmieciem, nie wydajeż chętniej córki za mieszczańską z małego miasteczka, lub za syna dostatniego kmiecia, niż za ubogiego komornika? Jakżeż więc można żądać, aby tęg przewagi nie było w stanie średnim względem jego proletaryuszów? Niechaj propagatorowie absolutnej równości uderzą się w piersi i wyznają szczerze: czy w nich samych niema porządnej dozy arystokracji, opartej bądź to na oświeceniu, stanowisku w społeczeństwie, bądź też na majątku? —

Że w Anglii i Francyi stan średni niepatrzy bynajmniej okiem obojętnem na nędzę ludu, nie potrzeba dowodzić. W każdym bowiem większem mieście znajdziesz towarzystwa, złożone z stanu średniego, które w wielorakim względzie niosą ulgę i pomoc temu ludowi. Tu go odwodzą od największego wroga jego, od trunków rozpalających; owdzie wychowują jego dzieci, indziej pielęgnują jego chorych itp. Rospostrzeć zaś wszędzie pomyślność i dostatek, przechodzi siły stanu średniego. Może on zresztą mieć wady w swojej organizacyi, (bo któreż dzieło ludzkie od wad wolne?), ale takiego stanu słusznie żądać dla siebie powinniśmy i gdybyśmy go byli mieli, ojczyzna nasza nie byłaby upadła. Że miłość ojczyzny w stanie tym może być najczystsza, dowiedli nawet u nas Kapostasowie, Kilińscy, Sierakowscy i inni. Żyjemy w czasach, w których nikomu na

myśl nie przyjdzie, aby konstytucyami lub prawami uświęcić podział ludzi na kasty, jak w średnich wiekach w Europie, albo dziś jeszcze w Chinach, Japonii, Indjach itd. ale bez klas przemysłowych, to jest stanu średniego, obejść się żadną miarą niemożemy. Starajmy się więc wszelkimi sposobami zachęcać młodzież naszą do poświęcania się rzemiosłom, handlowi, a wnet utworzy się u nas rodzimy stan średni, zaludni miasta i miasteczka, nada narodowości naszej siłę materyalną, na której jęj dotąd zbywało i zbywa i rozprzestrzeni dobry byt po milionach proletaryuszów ślachy, żydów itd. Mężów zaś, którzy jak Kazimierz Wielki, Zygmunt I., Ogiński, Tyzenhaus, stolnik w. k. Czartoryski, Staszyc i kilku innych, usiłowali lub usiłują obudzić u nas przemysł, a z nim utworzyć stan średni, wielbmy i wspierajmy całemi siłami, chociażby też najślachetniejsze ich dla kraju chęci, rozbity się o skałę przeciwności, które biedną ojczyznę naszą zewsząd nękać nie przestają!

Z.

II.

Praca materyalnie uważana, dzieli się głównie na rolniczą i przemysłową. Rolnicza wydobywa z ziemi surowy produkt i zaspokaja nim pierwsze potrzeby człowieka. Przemysłowa następująca po rolniczej, zajmuje się przerabianiem surowych produktów, nadaje im kształt dowolny, powiększa ich wartość i czyni je użyteczniejszymi i zdolniejszymi do zaspokojenia wielorakich i już znacznie powiększonych potrzeb ludzkich. Praca rolnicza odbywa się pod wpływem natury i jest jak ona niezmienną i jednostajną. Stąd tu wolność w człowieku jeszcze drzemająca, stąd forma życia społecznego patryarchalna, zamieniająca się z czasem na despotyczną, lub arystokratyczną, w której patryarcha staje się panem, a człowiek gramady zaciężnym chłopem. Inaczej przemysł. Praca przemysłowa uwalnia człowieka z pod wpływu natury, zmienia jego stosunek do niej, obudza w nim możliwość oso-

bista, a z nią prawo własności, daje mu poznać jego siłę i potęgę, powiększa środki jego nieskończenie, a nie będąc tak ciężką jak rolnicza, pozwala mu swobodniej oddychać i zwraca umysł jego ku wyższemu ducha potrzebom. Stąd też widzimy inną formę społeczną i swobodniejszą, bardziej odpowiadającą godności człowieka, jak patryarchalna. Nie jest to już Pan, dziedzic rządzący samowładnie, ale rada wybrana, zawiadująca ogólną sprawą miasta i jego mieszkańców. Tu to ruch, ścieranie się myśli; tu koncentracja życia, wśród sprzecznych na pozór interesów, gdy w życiu wiejskiem spostrzegamy pewną nieruchomość myśli, objawiającą się w niezmienności obyczajów i zwyczajów i w onej tak zachwalonej niewinności i prostocie, która przecież jest tylko znamię pierwotnego stanu człowieka. Dla tego też w miastach powstają nauki, umiejętności i kunszt, które wpływając na zatrudnienia miejskie znajdują w nich środki pomnożone, jakichby w życiu wiejskiem nigdy mieć nie mogły. Gdzie niema miast, tam nauki są tylko słabą latoroślą, albo sprowadzonym z kądinąd towarem. Zaraz z pojawieniem się miast w średnich wiekach zaczęła się ich walka z arystokracją feudalną, i można powiedzieć, iż znacznie przyczyniły się do jej upadku. Uległy i one absolutyzmowi, ale też w nich wyrobiła się zwolna potęga, która go stracić miała, gdy tymczasem arystokracja oddawała się dworowi a lud wiejski biernie prowadził życie. Tak się przedstawia w historii te dwa rodzaje pracy ludzkiej i ich wpływów na charakter człowieka i jego stosunki społeczne. Gdzie rolnictwo jedynym jest zatrudnieniem, tam towarzystwo na słabych oparte posadach, tam z jednej strony panowie, a z drugiej niewolnicy. Potrzeba przemysłu i miast jest tak niezbędna, że u nas nawet, gdzie widoczny był wstręt od tego rodzaju pracy, nie można się było obejść bez niego, tak dalece, że zakładano miasta na obcych prawach i zaludniano je obcym ludem. Jakże ztąd wynikły

skutki, wiadomo wszystkim. W średnich wiekach musiały miasta zawiązać się w korporacje, musiały opasać się murami i basztami i trzymać gotową zawsze milicję, bo tym tylko sposobem mogły dawać skuteczny odpor arystokracji feudalnej i zabezpieczyć wolność osobistą i owoc pracy ludzkiej. Nie błędziłby, kto by ducha korporacji kładł w równi z duchem kasty, z duchem arystokracji feudalnej, której głównym warunkiem było urodzenie i uprzywilejowana posiadłość ziemska. Do korporacji dany był przystęp każdemu bez względu na urodzenie, byle dopełnił warunków, jakie dla tego lub owego zatrudnienia miejskiego przepisane były. Przyznajemy, iż te warunki były krępujące wolność osobistą człowieka i jego pracę, ale nigdy nie mogły iść w porównanie z warunkami arystokracji. Z podniesieniem przemysłu i oświaty, gdy potrzeba większej wolności coraz bardziej czuć się dawała, znikły korporacje, upadły mury i baszty i ustała partykularność miast, gdy arystokracja urodzenia pomimo klęsk, jakie poniosła, dziś jeszcze istnieje. Mylnie jest twierdzenie, iż stan średni, raczej trzeci, powstał dopiero w nowszych czasach przez wyróżnianie się bogatszych i oświecieńszych od uboższych i mniej zamożnych. Był on od dawnych czasów, choć nazwa stanu trzeciego dopiero w rewolucji francuskiej powstała. Wówczas nazwa ta obejmowała cały naród, prócz szlachty, duchowieństwa i króla. Różnica majątkowa jest skutkiem bezwarunkowej własności i konkurencji stosunków międzynarodowych, większej lub mniejszej zdolności, szczęścia, nieszczęścia i przypadkowości, w zatrudnieniach miejskich częścić jak na wsi wydarzającej się. Nie można więc powiedzieć, iż bogatsi i oświecieńsi wyróżniając się od uboższych zamienili tych na Helotów, których tak eksploatują, jak szlachta polska wieśniaka eksploatowała. Pomijam, że własność i bogactwa miejskie przenoszą się z osoby na osobę według zdolności, skrzętności i szczęścia, że zatem arystokracja pieniężna, jak ją dziś nazywają, jest ru-

choma i każdemu dostępna, toć przecie tak nazywanego proletaryusza pod żadnym względem równać niemożna z dawnym wieśniakiem polskim, który nie był uważany za osobę i niemógł posiadać, chyba dla pana swojego. Proletaryusz zawiera układ o pracę swoje, jest zatem wolną osobą i może posiadać. Formalna strona wolności jest więc uratowana, choć proletaryusz nieraz znajduje się w położeniu podobnem do tego, co niemając kredytu, musi przyjąć warunki, jakie mu wierzyciel podaje. Również mylnem jest twierdzenie, że stan średni jest stanem wyłącznych swobód majątkiem nabywanych. Prawo wyborów, boć tu o tem tylko mowa, jest wprawdzie jeszcze zależnem od majątku, kapitału lub ilości opłacanego podatku, ale jak wyżej powiedzieliśmy, własność nieuprzywilejowana jest ruchoma i przenosi się z osoby na osobę, w miarę zdatności, skrzętności i szczęścia. Stąd też i prawo wyborów jest każdemu dostępne. Nie jest więc przywiązane do pewnej kategorii osób i niewyłącza masy ludu, jakto czyni urodzenie. Bogaci i oświeceni nie mogą nikomu zabronić dorabiania się majątku i nabierania światła. Reprezentacya z płaconego podatku, lubo stokroć lepsza od reprezentacyi urodzenia i administracyjnego podziału kraju, jest przecież jeszcze niedokładną i niezupełnie odpowiada godności człowieka. Organiczną staje się ona dopiero wtenczas, gdy zatrudnienie będzie jej jedyną i główną podstawą, bo tylko przez zatrudnienie wchodzi się w skład towarzystwa i tylko przez nie można zostać obywatelem kraju. Plutokracya w każdym stanie znaleźć się może, nie tylko w tak nazwanym średnim. I stan uczonych i artystów nie jest od niej wolny. Znajdziesz ją nawet między czynszowanymi mieszkańcami. A przecież sam autor gruntuje miłość ojczyzny na własności ziemskiej i chce, aby liczba właścicieli ziemskich była powiększona, upatrując w nich rękojmią powodzenia publicznego. Nie przeczymy, że w zatrudnieniach miejskich dla obudzonej wolności osobistej i niepewności exy-

stencyi, która nie będąc opartą na własności ziemskiej, co chwila na szwank narażoną być może, częściej jak gdzieindziej dążenia materialne się objawiają, ale niesłuszną byłoby utrzymywać, iż zatrudnienia przemysłowe wyłączają miłość ojczyzny i współczucie dla bliźniego. Świadczą dzieje miast włoskich i niderlandzkich, do czego miasta są zdolne, świadczą towarzystwa dobroczynności i inne, że tak nazwany stan średni nie patrzy obojętnem okiem na nędzę proletaryuszów. Wprawdzie środki te są niedostateczne i dopóki duch assocjacyi nieogarnie wszystkich zatrudnień, dopóki trwać będzie przesąd, albo egoizm własności, to: „ja“ dopóty nieznikną proletaryusze, choćbyś im dał prawo wyborów i zasiadania w reprezentacyi narodowej, choćbyś nawet majątek bogaczy między nich podzielił. Na szczęście w miastach na zachodzie zaczyna się już wzmacniać duch assocjacyi, a tak co na pozór zdawało się być chorobą śmiertelną, stanie się źródłem nowego życia. —

Znalazły się i u nas osoby, które przekonane o konieczności zatrudnień miejskich i ich wpływie na charakter i ducha człowieka, popierają przemysł i wszelkie tego rodzaju przedsiębiorstwa, nie wyłączając jednak rolnictwa, umiejętności i sztuk pięknych. Mają one to przekonanie, iż lubo pomiędzy zatrudnieniami istotna zachodzi różnica, jest przecież punkt styczności, w którym się wszystkie schodzą i do jednego łączą celu. Ale jak Tyzenhaus, tak i oni mają swoich przesładowców, którzy ich o kastowe dążenia obwiniają, chcąc ich pozbawić szacunku i czci publicznej. Czem był stan średni w wiekach średnich i nowych pokazaliśmy wyżej, że dziś jest tylko zbiorowym wyrazem na oznaczenie zatrudnień miejskich, przyzna każdy, co nieuprzedzonym umysłem zapatruje się na rzeczy i ludzi. Jak autor, tak i osoby te wiedzą, iż czas kastowości minął i że nie nie zdoła jej wskrzesić. Jak autor, tak i one mają to przekonanie, iż w jedności ducha i interesów,

w połączonych siłach zbawienie i że narody tylko przez narody mogą być zwyciężone. Jeżeli usiłowania swoje i starania głównie zwróciły na miasta, nie należy przyczyny tego szukać w zamiarze z bogacenia ich uszczerbkiem innych, ani w urojonem dążeniu kastowem, ale raczej w obecnym składzie miast i otaczających nas okoliczności. Jeżeli jest grzechem puszczać posiadłość ziemską w obce ręce, zaiste niemniejszym jest, patrzeć obojętnem okiem na to, że niemal wszystkie ważniejsze zatrudnienia życia ludzkiego są w ręku obcych, że osoby te nie są obojętne na sprawę ludu, ale staraniem ich jest, aby lud sam się usposobił przez pracę. Bo mają to przekonanie, iż tylko w pracy doświadcza człowiek sił swoich i nabiera tego hartu duszy, który potrzebny jest do przełamania wszelkich trudności. Zasady mogą dać zapal, ale nie dadzą środków, bez których żadne przedsięwzięcie udać się nie może. Wreszcie, że kto jest za tą lub ową teorią rządu, np. za republikancką, niewynika ztąd, ażeby ją chciał w życie wprowadzić temi samemi sposobami i kolejami, przez które rewolucya przechodziła. Również gdy kto popiera przemysł, nie wynika ztąd, ażeby go chciał wprowadzać do kraju ze wszystkimi złemi skutkami i następstwami, jakie się gdzieindziej pokazały. Jak z każdego zatrudnienia, tak i z każdej formy rządu, by też najlepszej w teorii, może się źle rozwinąć, bo wszędzie grają namiętności ludzkie, nawet w zasadach najświętszych. Rozkrzewiajmy zasady, powiadam, nie dla siebie, ale dla innych, ale dla ogółu, dla dobra publicznego, a ustana niechęć i nienawiść, użyżnią się serca i będą zdolne do ciągłych poświęceń. Bo poświęcenie niema być czuciem konwulsyjnym chwilowo działającym, ale ma ogarnąć całe życie człowieka i wszystkie jego czyny.

Korrespondencya.

(Ciąg dalszy.)

Rozprzedaż jak największej ilości garzalki, i oszukiwanie chłopca ze wszystkich stron, jest koniecznem dla żyda płacącego zawsze wysoką arendę. Bez najgorliwszego przyłożenia się, i sposobem godziwym nie mógłby nigdy wyjść na swoje, lecz umieją oni tak chytrze korzystać z każdej słabej strony kmiecia, iż i chętnie wielki czynsz płacą, i robią dworowi sute świątkowe podarunki, a jeszcze zostaje im się dosyć zysku, ażeby pożyczyć panu samemu na lichwę, gdy tego zapotrzebuje. Żydek wiedząc, jak rzadkim gościem jest gotowy grosz w kaletce wieśniaczej, daje chłopu swoje rozpuszczoną lurę z największą chęcią na borg to jest na dług, za co potem dług ten potrójnie, poczwórną pod nazwiskiem prowizyi odbiera. Żydek usługowy, przyniesie nie proszony gorzałkę do chaty, częstuje, zmusi do wypicia, a niechno tylko chłopiec zakosztuje, już nie zdoła się oprzeć dalszym namowom, wtenczas żyd bierze podwójną krędkę do zapisania długu, gdyż ma wymówione u pana i kwity obrachunkowe i dwa razy do roku dworską exekucję. Zwolna przenosi się do karczmy ostatnie powismo, kura, ja i niedawno kupione bóty, i ostatnia miarka zboża, wreszcie gdy tego zabraknie, a ciśnie potrzeba, toć i krówkę lepiej sprzedać swojemu, niżli pędzić na targ do dalekiego miasteczka. Żyd przyjmuje nie tylko własne, ale i kradzione. Sam namówi, przechowa, i jeszcze zapłaci i częstuje. Żyd nisko zdejmując jarmułkę przed panem, jest zawsze na usługi dworskie, a więc pan dogadza mu i proteguje we wszystkim, on ma zawsze wolny wstęp na pokoje, byle tylko znosił wjadomostki i plotki na rozpędzenie nieznośnych nudów pańskich, gdy tymczasem kmieć przyszedłszy z interesem, tracąc sobie czas drogi, musi czekać przed bramą całe popołudnie, z odkrytą głową na wietrze. Pan zadowolony, biorąc tak wysoką ratę, jakiej nie wystawiał sobie, ażeby jego karczma mogła mu być przynieść, myśli że odrwił żyda, cieszy się w duchu, a nieuważa jak nieznacznie korzec po korczyku wypróżniają się co nocą jego własne zasieki, jak jego bydło jakoś utuczyć się nie może, jak poddani w podartem odzieniu włóczą się zataczając z opuchłą twarzą i głodem morzeni, ukradkowe, łakome wejżenia na jego gumna rzucają, jak wreszcie zawsze pełna świeżego czelnego zboża komora karczenna, jakie tłuste krówki żydowskie. — Takto z braku oświaty i pojmovania własnego interesu, właściciele sami ubożą wsie swoje, — rola odłogiem zalega, niknie wieśniaczy dobytek, poddany ubożeje, człowiek się zezwierzęca, sam właściciel ponosi szkody, którym ni w setnej części nie dorówna lichy przychód z propinacyi, upada bogactwo krajowe, tylko żyd

się panoszy... Chwała Bogu! jest przecie do kogo udać się w potrzebie i lichwę zapłacić. —

W takim stanie rzeczy nie dziw, że ubóstwo w najwyższym stopniu, najokropniejsza nędza nekają całe życie naszego wieśniaka. Poznasz to za pierwszym wejrzeniem, wjechawszy w którąś z wsi Podolskich. O podał od pańskich pałaców z kolumnadą i wystawami, od okazałych, dworskich zabudowań, chylił się nisko do ziemi, jakby przez uszanowanie pozapadałe chaty wieśniacze. — Jakkolwiek powierzchnia ich nie miła jest sercu wzyczajonemu do ludzkości, wnętrza są jeszcze stokroć więcej przerażające. Chaty te są to gliniane zleпки o kilku wprost w ziemię wbitych słupach drewnianych, bez komina, bez okien prawie, tak ciasne, że się w nich ledwo obrócić można, a przecież musi się tam mieścić prócz całej rodziny i świeżo omlócone zboże, i kwoczka z kurczęt, i świeżo zebrane konopie i cały ubożuchny dobytek domowy, a często w sieni chuda jeszcze krówka lub bez roga przy braku chlewka. W ciasnej izbie, która ze sieni i najczęściej komorą całą już chatę stanowi, wznoszą się wyziewy nieczyste i zaraźliwe, dym od ogniska, zasycanego mokrą słomą, dusi nielitościwie, zabijającą wilgoć nabawia choroby. Takito jest zakątek, w którym chłopiec ma użyć kilku swobodnych chwil odpoczynku po całoninowej pracy nad siły. Dodaj do tego często głód, przypiekający do żywego płacz dzieci, ciągłą trwogę, a będziesz miał w części jego życie domowe. Tam w pańskich salonach bogate jaśniejsze adamaszki, olśniewają jarzące światła, i korki od szampana strzelają w takt bankietniczej muzyki. Tu codziennym napojem są lzy gorzkie, muzyką skwierczenia zgłodniałych dzieci i płacz żony. Wystawiony na najdotkliwsze zmiany powietrza, na nadmożliwe sił natężanie, na wilgoć chaty własnej, wczesnie zapada na zdrowiu, i oddany na leki bezrozumnych bab, lub oszustów cerulików, kawęczy całe życie. Wśród takiej nędzy nie dziw, że piękne, wrodzone przymioty jego umysłu marnieją i wyradzają się w najchaniebniejsze zbrodnie. Złodziejstwo i pijaństwo, są to dwie skały o które zwykle rozbija się łódź jego życia. Potrzebą wymuszone z początku, wiodą do coraz większego zezwierzęcenia, i ciągną za sobą cały szereg późniejszych kar i nieszczęść. Któż jest powodem tego upodlenia, kto ciężki z tego zda kiedyś rachunek, jeżeli nie ci, pod których wodzę oddane jest to kmicie życie, jako polne, samorodne drzewo staraniu ogrodnika, a którzy na swoje miłkie postanie obdarli je z jego pięknych puchowych liści? — Cóż winien wieśniak, że ojcowskie jego serce nie zupełnie jeszcze zagłuchło na płacz dzieci o chleb się dopominających, że nędza przewyższa siły jego umysłu, jeżeli go nie wzmocni napojem, że więc w odurzeniu szuka zapomnienia serce jego rozdzierającego widoku. Litość i oburzenie porывa nieraz, gdy przyjdzie słyszeć,

z jakim zapalem pan wsi prawi kazanie złapanemu na złodziejstwie poddanemu; jakimi osypuje go chłosty, by oduczyć zbrodni, gdy właśnie przed chwilą, jakby na szyderstwo sobie samemu, wydarł mu ostatnią miarkę zboża, pod pozorem jakiego sztrofu, gdy tuż obok jego chaty posadził mu w sąsiedztwo żyda-pijawkę na karczmie. Skąd biedny kmicie ma pocziwie wydestać zasiłku koniecznego dla życia, gdy na wszystkie strony potrzeba mu się opłacać, a jego niwa taka mała i znikąd innego zarobku? Płacić musi on za chrzest i płacić za pogrzeb, i brzemienia grzechów nie wolno mu zrzucić bezpłatnie, a do zapłaconej spowiedzi pędzi kij mandatarusza. Liche resztki zostaną się na życie, gdy pan zabierze swoje za daninę i sztrofy, gdy przyjdzie opłacić ekonomiczne i żydowskie przebiegi, daremski wszelkiego rodzaju, mandatarjuszowską sprawę, podatek i zbawienie duszy. Ubolewają, że kmicie nasz jest ciemny, nieokrzesany, leniwy, że z nim nie można obchodzić się, jak z człowiekiem. Jeżeli tak jest, jest on takim pewno nie z własnej winy. Serce jego, dopóki nie przejdzie zepsuciem, jest dzwiczne, rodzajne w szlachetne uczucia, jak złotokłosa niwa Podola. Przypatrzcie się jemu w rzadkiej, piękniejszej chwili jego życia, kiedy wolny na chwilę codziennej troski, przy nieuczonych skrzypkach ujmie w pół rażną dziewczkę, i zawiedzie ulubioną kolomyjkę, a z podrażnionego serca wypłynie improwizowana piosenka, taka pieściwa, dziewczęca, taka rzewna, że łzę uczujesz na oku, czasem tak mężka, że ręka mimowolnie zadrygnie ci do czoła. Poglądaj nieraz z boku na tę czerstwą dziewczkę, z jaką prostotą niewinnością odwiedzają zaloty młodzian, przejrzyj dzieje ich serc, w których zdumie cię nieraz czyn szlachetny obcy salonom, poświęcenie, zaparcie się własne, przysłuchaj się wreszcie ich swobodnej rozmowie, w której często zapomieni niezwykle bystrość umysłu proste a trafne zauważanie świata, niespaczona sumienność; a pokochasz lud ten prawy a nieszcześliwy, i schybięń jego nie przypiszesz wrodzonym usposobieniom. Piękne zdolności tych jedynych umysłów marnieją dumione zewsząd — bez pokrzepienia, bez ożywecej rosy, i ofrymareczona przyszłość chwast tylko dostaje miasto owocu; ale ta przyszłość jest surowa pani, nieda ona bezkarnie obdzierać się z praw jej należnych, i biada tym, co nie pozwalają bratu być człowiekiem, dla tego, że sami piętno człowieczeństwa starli ze swego czoła, ludzkość wyrzucili z własnego serca, a zhołdowali szkatule. Ileż to nie przynosi szkody całemu towarzystwu to poniżenie pracowitego wieśniaka! Zniechęcony, dusznie spodłony, z skrzeplą myślą, staje się on dowolnem, ociężałem narzędziem drugich. Zagmatwany w grubą zmysłowość, postradawszy wrodzoną bystrość umysłu, coby go czyniła zręcznym panem wszystkich pomocniczych środków do prac przedsięwziętych, bez zachęty i czasu do oddania

się przemysłowości, nie poczuwa nawet śpiących sił swoich, których rozwinięcie tak hojnie spłacałoby się dobru powszechnemu. Leniwo pchają oni chwile bezmyślnej pracy, z której nie oni mają zbierać korzyści, za którą czeka ich tylko poniżenie i gruba niewdzięczność. Uszczupleni we wszystkim co by ich własnemu służyło pożytkowi, całą myślą nadzieję mają chwilę, lichego, zmysłowego użycia. Ztąd wszystka praca traci sprężystość, marnieją dwa najpierwsze czynniki bogactwa krajowego, siła i czasu, przepada hojny odsetek, wszystko idzie co do słowa, jak za pańszczyznę, éma nadzorców staje się koniecznie potrzebną, a właściciele sami najwięcej na tem tracą, że niechęć by miłość w sercu poddanych była nadzorczynią ich pracy, a nauczycielką własną, rozbudzona myśl robotnika.

Gdy tak smutnem jest obecne położenie naszego kmiecia, tak niską jego oświata, niema i na przyszłość pocieszających nadziei. Gdy mądrość stała się dzisiaj wielkiem hasłem dziewiętnastego wieku, gdy nauka wnika w najdalsze zakątki towarzyskich stosunków, snując żywotną sieć postępu, oświata młodego pokolenia Podolskich kmieci idzie rakiem. Rząd nakazał założenie wiejskich szkółek, a więc są wszędzie wiejskie szkoły; ale jakie? Zobaczmy. Szkołką zowie się pomieszkanie djaka, to jest śpiewaka cerkiewnego, który z przepisu musi być jej nauczycielem. Są to zawsze ludzie bez najmniejszego ukształcenia, tacy, jakich potrzeba do sprawowania najniższych posług około cerkwi i samego księdza. W jego to ciasnej izbie zapelnionej dzień cały pijanemi baby, przychodzącymi do pani djakowej, lub próżniakami co się częstują z nim samym, stoją do koła ławki, za którymi pozapychane, muszą dukwieć od rana do zmroku biedne dzieci wiesniaków. — Litość bierze patrzeć na te młode, jasne twarzyczki, na te rozwijające się postacie, jak zgarbione nad ruskim elementarzem, muszą dzień cały znosić najszkodliwsze wyziewy odymlionej chaty, pełnej kwoczek, drobiu i całego dobytku djakowej, jak muszą być widzami najsprośniejszego pijaństwa i bójek, słuchaczami najniedorzeczniejszych bredni, znosić najsurowsze obchodzenie się nauczyciela, i okropne znudzenie, zabijające do szczytu rzeskość młodego umysłu. Wkrótce te jasne twarzyczki blednieją, tracą swą czerstwość i zdrowie, oko nabiera trupiej bezwładności, i młodziuchny, piękny ich umysł krzepnie zawczasu, ciśnięty nudą, znie-

chęceniem, — machinalne, pamięciowe, a bezustanne wyuczanie sylabizowania tępą wraz z rozumem, wszystkie wyższe jego zdolności, a z chłopców stają się na całe życie papugi bez myśli, bez uczucia. Siły cielesne, potrzebne tak bardzo robocemu życiu kmiecia, zamiast aby stósownem miały być schartowane wychowaniem, wiedzą tutaj z młodu od napływu złych wyziewów, ciągłego siedzenia, zgarbienia i unudzenia, ciągły widok pijaństwa i sprośności, zaprawia wcześniej do rozpusty. — Taką korzyść przynoszą tutejsze szkoły. Uczą tam wreszcie ruskich cerkiewnych śpiewów, które pod przewodnictwem djaka wyrykują uczniowie po całych godzinach, tak wdzięcznie, jakby niepotrafiła i żadna trzoda macedońskich owiec. Nauka katechizmu, moralności, zamiast aby miała wypieszczać wrodzone sercu dążności, wskazywać im odpowiednie cele, przyczucia sumienne rozjaśniać w pojęciu, wzmacniać i uzasadniać, ogranicza się jedynie na jakichś czcnych teoriach o stopniu ciepła smoły piekielnej, o rodowodzie szatana, i wszystkich podrzędnych mu djawół. Nic tu nie uczą, aby istotną korzyść przynieść mogło przyszłemu życiu kmiecia, aby go nauczyło być dobrym rolnikiem, rozumnym zawiadowcą swojego domu, żadnej nauki, któraby go usposabiła do jakiegś przemysłowości, nie wreszcie, aby mu okazało świat z prawdziwszej strony, myśl rozwinęło, wykołysało w piersi szlachetne uczucia, sumienie i moralność — słowem nie zgola, aby usposobiło młodego chłopca do stania się w przyszłości pożytecznym światu i sobie, prawym i niezbędnym członkiem towarzystwa. W takiej nauce marnieją wypieczone od młodu najpiękniejsze zdolności umysłu, iskra człowieczych uczuć gaśnie przytłumiona w samym zarodzie prostaczem i surowem obchodzeniem się nauczyciela, — takie szkoły miasto dobrodziejstwem, zarodem przyszłej oświaty i szczęścia, są srogą plagą ludu. — One wyniszczą zawczasu źródło młodego zdrowia, wycieńczają siły, zwichnawszy umysł wyobrażeniami najszkaradniej wykrzywionemi, tępą w samym zarodzie to nawet, aby się zeń dobrego później samodzielnie wywinąć mogło. Osłabienie, zniechęcenie najwyższe, odraza od samego nawet nazwiska nauki, to są korzyści, które z tych szkółek wynoszą dzieci. Jad zatruty sączą im w godziny zarania, w te jedne chwile swobody, jak gdyby całe ich przyszłe życie nie miało być samem cierpieniem. Dla dziewcząt niema szkół żądanych, to może i lepiej. (Dokończenie nastąpi).

OREDOWNIK wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata półroczna wynosi 9 Złtp. Prenumeratę na Oredownik przyjmuje tylko KSIĘGARNIA NOWA i wszystkie król. pocztamty.